

BZIK TROPICALNY

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ



TEATR ROZMAITOŚCI
WARSZAWA



nie da się ten urok tropików rozłożyć na elementy proste, sprowadzić do rzeczy znanych - jest jak blok litej skały, urąga wszelkiej analizie. Taka jest tajemna potęga tych krajów - kto raz je ujrzy - może znienawidzić je nawet - jest niewolnikiem tej wizji do końca życia.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*,
PIW, Warszawa 1983, s. 235.

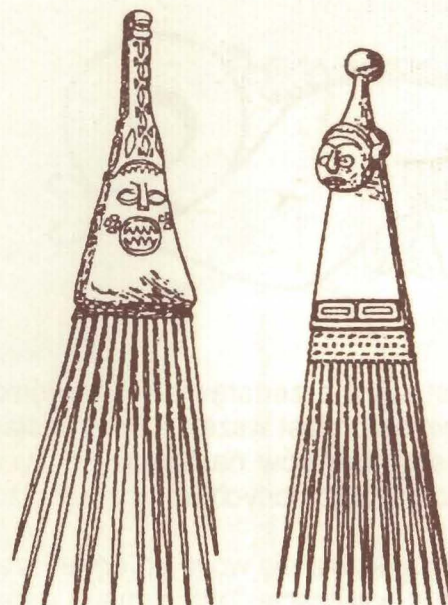
Jedni uważają go za czyste urojenie, chorobę wymyśloną przez kolonialnych Europejczyków—sadystów dla usprawiedliwienia zbrodni dokonywanych przez nich na ludziach kolorowych lub nawet na przedstawicielach tzw. “wyższej” rasy białej. Inni wierzą w rzeczywistość tego obłądu, traktując go na równi z paranoją lub “dementia praecox”. Na podstawie osobistych doświadczeń przychylamy się do ostatniego mniemania. Bzik tropikalny jest faktyczną groźną chorobą nerwów w tropikach, powstającą pod wpływem szalonej temperatury, o jakiej żaden upał ukraiński bladego pojęcia dać nie może, następnie pod wpływem pieprznych potraw, alkoholu i ciągłego widoku nagich, czarnych ciał.

Stanisław Ignacy Witkiewicz,
Mister Price, czyli bzik tropikalny,
w: St.I. Witkiewicz, *Dramaty*,
PIW, Warszawa 1972, s. 285.



!...! Bzik tropikalny nie jest tworem fantazji Witkacego. Chorobę taką, postępującą się niemieckim terminem, Tropenkoller, wymienia Malinowski w dzienniku podróży do Australii, a Witkacy mógł z jej objawami zetknąć się osobiście, ale to Conrad ukazał mu sposób dramatycznego wykorzystania bzika tropikalnego. W *Szaleństwie Almayera*, *Wyrzutku*, a także w *Jądrze ciemności* buchające za-rem słońce odgrywa główną rolę w doprowadzeniu do szaleństwa europejskich awanturników pochłoniętych drapieżnym dążeniem do złota i władzy.

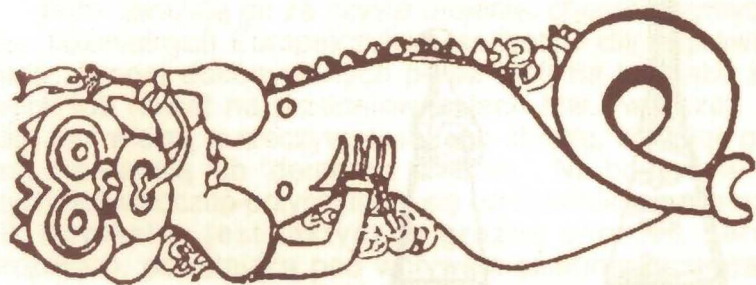
Daniel C. Gerould, *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*,
PIW, Warszawa 1981, s.141-142.



!...! Zanim sama akcja zacznie się rozwijać, ironiczny wstęp Witkacego ostrzega widownię, że wszystko w *Mister Price* nie można oglądać na dwa różne sposoby. Ta dwuznaczność wkrótce podważa wszelkie opinie co do sztuki i stawia pod znakiem zapytania jej realizm. Po podwójnym tytule sztuki i podwójnym autorstwie Witkacy zamieszcza krótką przedmowę, która podsuwa dwa przeciwstawne punkty widzenia na autentyczność tła. Z jednej strony autor zapewnia, że rzeczywiście był w tropikach, ale z drugiej wyznaje, że nigdy nie był w mieście, w którym się dzieje akcja sztuki !...!. Pozostajemy w niepewności, czy sztuka nie przedstawia raczej fantastycznego marzenia niż rzeczywistości albo czy nie jest jakimś przewrotnym splotem marzenia z rzeczywistością. !...!

Wskazówka, że obłąkanie może być albo rzeczywiste, albo po prostu wymyślone przez “normalne” osoby w celu uzasadnienia swojego niepoczytalnego postępowania, narusza całą podstawę świata przedstawionego. Tropikalny dramat Witkacego pełen jest obłąkanych ludzi, którzy równie dobrze mogli zmyślić swoje szaleństwo, a następnie wmawiać, że to środowisko wprawia ich w obłąd. Złudzenie rzeczywistości tak starannie wypracowane przez logikę racjonalistycznej dramaturgii zostaje natychmiast zburzone, skoro tylko Witkacy ujawnia, że zarazek obłądu tkwi wewnątrz żarłocznego świata kolonii.

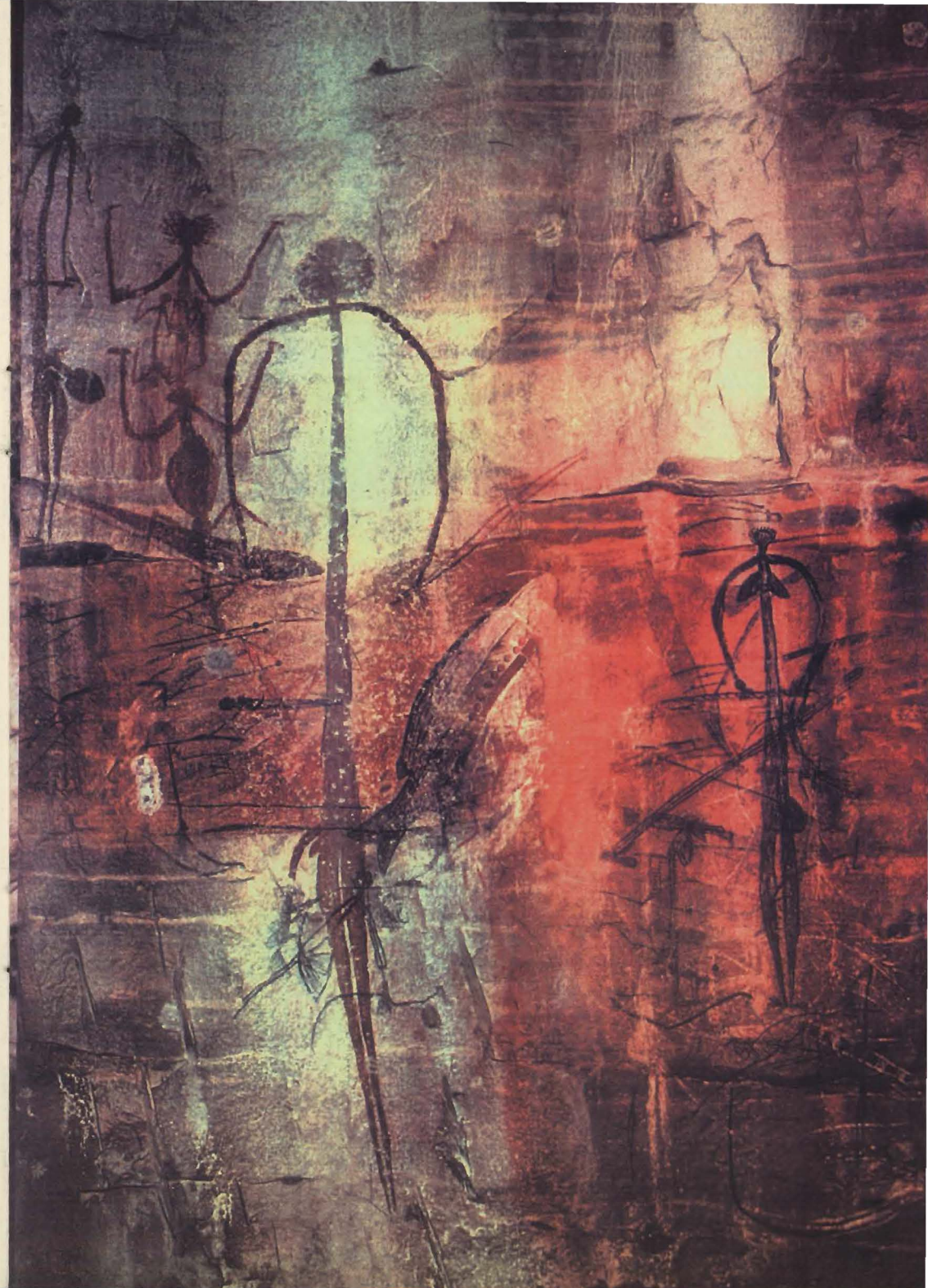
Daniel C. Gerould, *Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz*, PIW, Warszawa 1981, s.126-127.



Sydney Price jest ostatnim przedstawicielem niemal wymarłego plemienia artystów, natomiast wszelkie inne postaci należą do klasy zbójceckich awanturników narażających życie i majątek, aby doznać dreszczy zabronionych im w zorganizowanych społeczeństwach.

Skoro tylko Europejczycy poczują się wolni od ograniczeń narzuconych im przez własną cywilizację, natychmiast przejmują prawa dżungli, która ich otacza, i przekształcają się w zwierzęta goniące za żerem. /.../ Chciwi złota, doznań seksualnych i rozpasanych uciech wszelkiego rodzaju, zdegenerowani biali ludzie skwapliwie dopatrują się dziwności i obłędu, które według nich muszą należeć do istoty tropików, bowiem taki obraz natury pozwala im folgować nienasyconej żądzy panowania i wyzysku.

/.../ Aby dostrzec oryginalność w przedstawieniu dramatu tropikalnego, wystarczy porównać *Mister Price'a* z ówczesnym popularnym melodramatem rozgrywającym się w tropikach, *Listem* (1927) Somerset Maughama, sensacyjną opowieścią o morderstwie i gwałcie w środowisku Brytyjczyków w Singapurze. Dla Maughama, którego punkt widzenia pokrywa się niemal idealnie z poglądami Brytyjczyków z opowiadania i czytelników, kontrast między kulturami polega po prostu na tym, że Chińczycy to brudne, niecywilizowane, niższe istoty, a tło geograficzne Półwyspu Malajskiego jest dziwne i egzotyczne. Co jest dla Witkacego prawdziwie dziwne i egzotyczne /.../ to nie tyle sceneria, co Brytyjczycy.





W gruncie rzeczy cała ta sztuka jest walką różnych sił w świecie interesu o przewagę finansową i historią ucieczki bohatera od tych sił. W sposób bliski temu, jakiego użył Brecht w *Mahagonny*, Witkacy posługuje się tutaj tropikalną scenerią do ukazania prawdziwego oblicza cywilizacji Zachodu. Drapieżność i okrucieństwo, które "w domu" w Europie, pozostają ukryte, pod rozpalonym słońcem tropików ujawniają się w całej okazałości: "Ten kraj przypomina ludziom bezpośrednio odruchów" mówi Price.

/.../ W odmienionych warunkach Europejczycy nie muszą już dbać o zachowanie pozorów cywilizacji i mogą otwarcie dać upust swym kanibalistycznym skłonnościom.

Skoro tylko zniknie politura uprzejmych konwencji istotą cywilizacji Zachodu okazuje się więc dzikość i szaleństwo. /.../

W witkacowskim /.../ zwierciadle i mikrokosmosie zachodniej cywilizacji skonfrontowanej z kulturą Wschodu, prawo do eksploatowania istnieje na szczeblu jednostek, społeczeństwa, narodu i rasy. Mężczyźni i kobiety, rodzice i dzieci, Anglicy i nie-Anglicy, biali i żółci, wszyscy ukazani są jako wojujące strony. Zwycięstwo osiąga się zarówno drogą podboju fizycznego jak i psychicznego. Każdy bije tu każdego, rywalizacja przeradza się w gwałt. /.../

Tego rodzaju świat rozpada się naturalnie na dwie grupy: rządzących i rządzonych. Ktokolwiek znajdzie się na wierzchu, staje się natychmiast przedmiotem ataku wszystkich pozostałych. Przymierza są nieustannie zawierane i zrywane, zależnie od zmieniającego się układu sił. Na samym dole drabiny znajdują się "niższe" rasy: chińscy i malajscy słudzy, którzy szczerze pogardzają swymi białymi panami i z lubością obserwują ich walkę. O Europejczykach mówią dokładnie tak samo, jak Europejczycy o nich – "małpy"; różnica polega jedynie na tym, że dla jednych małpy są żółte, a dla drugich białe.



21 lutego 1914 roku, w młodopolskim egzaltowanym geście ginie samobójczą śmiercią narzeczona Witkacego panna Janczewska. Śmierć ta wstrząsnęła nim głęboko. /.../ W tej sytuacji przychodzi Witkacemu z pomocą jeden z jego najdawniejszych i najwierniejszych przyjaciół – Bronisław Malinowski. Matematyk, etnolog antropolog, od kilku lat już znajduje się na drodze kariery naukowej w Londynie. /.../ Kiedy wiosną 1914 r. Malinowskiego przygotowującego właśnie badawczą wyprawę na Nową Gwineę, dobiega wieść o zakopiańskiej tragedii, natychmiast proponuje przyjacielowi przyłączenie się do ekspedycji w charakterze rysownika i fotografa. Witkacy propozycję akceptuje. W czerwcu 1914 roku obaj z Broniem znajdują się już na pokładzie "Orsovy", statku Królewskich Linii Wschodnich, który przez Morze Śródziemne, Kanał Sueski i Morze Czerwone wiezie ich do pierwszego etapu podróży na Ceylon.

Aniela Micińska, *U źródeł czystej formy*, >>Kultura<< 1971, nr 17.



Malinowski i Witkiewicz wyruszyli z Anglii w czerwcu 1914 roku, by wziąć udział w kongresie Brytyjskiego Stowarzyszenia Popierania Postępu Nauk, którego członkami obaj niedawno zostali. Płynęli statkiem "Orsovy" (Królewskie Linie Wschodnie) przez Morze Śródziemne, Kanał Sueski i Morze Czerwone i zatrzymali się na Ceylonie. Słynne Witkiewiczowskie opisy tej podróży ukazują, jak różnie każdy z nich reagował na życie na morzu: Witkiewicz przystosował się szybko, Malinowskiemu, wprost przeciwnie, wciąż dokuczwała choroba morska i upał. Na ląd zeszli 21 lipca z pokładu "Orontesa" w australijskim porcie Fremantle.

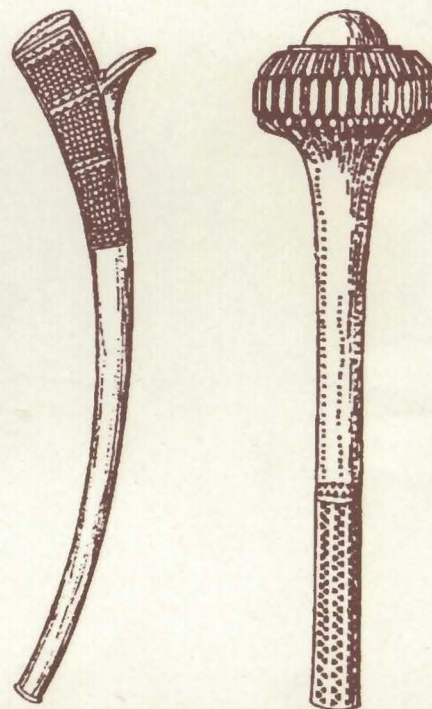
Po wylądowaniu, tak jak większość członków Stowarzyszenia, z którymi podróżowali, wybrali się zgodnie z programem przygotowanym dla uczestników kongresu w dwutygodniowy objazd po zachodniej Australii. We wtorek 4 sierpnia przybyli wraz z grupą członków Stowarzyszenia do Perth, gdzie wzięli udział w bankiecie wydanym na ich cześć przez burmistrza w historycznym gmachu ratusza; tego samego wieczora odpłynęli z Fremantle na pokładzie "Orvieto" do Adelaide, gdzie

wylądowali 8 sierpnia, pierwszego dnia kongresu. Malinowski zamieszkał u doktora H. Pulleine w Mitcham, Witkiewicz zatrzymał się w Botanic Hotel na North Terrace.

Dwunastego sierpnia waz z innymi członkami Stowarzyszenia pojechali koleją do Melbourne, gdzie po południu urządzono dla nich pokaz tradycyjnego rzucania bumerangiem. Wieczorem generalny gubernator Australii podejmował ich w swoim pałacu; w piątek 14 sierpnia byli zaproszeni na jeszcze jedno przyjęcie – do burmistrza; w sobotę i niedzielę znów zorganizowano dla gości wycieczki; 18 i 19 wysłuchali referatów naukowych i zwiedzili bibliotekę publiczną, muzeum, ogród botaniczny. Oficjalnie kongres zakończył się 19 sierpnia, lecz wielu jego uczestników, nie wyłączając Malinowskiego i Witkiewicza, wyruszyło dalej, do Sydney. W piątek 21 wydał dla nich garden-party gubernator Nowej Południowej Walii, a 25 sierpnia Malinowski wygłosił referat o podstawowym problemie socjologii religii. Następnie wszyscy udali się do Brisbane, gdzie przybyli w dwa dni później. Trzydziestego pierwszego sierpnia Polacy postanowili wybrać się na kilkugodzinną wycieczkę po rzece Brisbane na pokładzie "Lucindy". Nazajutrz poznali sir Olivera Lodge'a i po rozmowie w jego domu w Toowoomba Witkiewicz natychmiast rozstał się z Malinowskim, zdecydowany wracać do Europy. Drugiego września po południu przyjechał pociągiem do Sydney, skąd w trzy dni później już odpływał na pokładzie "Morei".

/.../ Pierwszego września w dniu odjazdu Witkiewicza z Brisbane, doszło między przyjaciółmi do poważnej kłótni. W domu sir Olivera Lodge'a Witkiewicz najwyraźniej zbyt otwarcie skrytykował jakieś twierdzenie Malinowskiego, ten zaś się oburzył.

Edward C. Martinek, *Wstęp*,
w: St. I. Witkiewicz, *Listy do Bronisława Malinowskiego*, PIW, Warszawa 1981, s.30-31.



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

BZIK TROPICALNY

NA PODSTAWIE: MISTER PRICE 'A' I NOWEGO WYZWOLENIA

OPRACOWANIE TEKSTU I REŻYSERIA:
GRZEGORZ HOJUT D'ALBERTIS

SCENOGRAFIA:
BARBARA HANICKA

MUZYKA:
BOLESŁAW RAWSKI

OSOBY:

ELLINOR FIERCE GOLDERS - Maja Ostaszewska

SYDNEY PRICE - Cezary Kosiński

RYSZARD GOLDERS - Mirosław Zbrojewicz

JACK BRZECHAJŁO - Adam Nawojczyk

BERTA BRZECHAJŁO - Magdalena Kuta

WOJCIECH BRZECHAJŁO - Lech Łotocki

GORAÇA GEORGINA - Magdalena Mirek

MALAJ DEN - Janusz Porębski

Michał Konarski

Grażyna Wolszczak - JIM

Jolanta Łagodzińska - GARA GARA

Michał Konarski - PETRUK

Adam Marszałik - HINDUS W TURBANIE

Maja Ostaszewska - ZABAWNISIA

Cezary Kosiński - FLORESTAN WĘŻYMORD

Maria Maj - TATIANA

Janusz Łagodziński - HENRY FIERCE, KRÓL

Magdalena Mirek - TAŃCZĄCY DEMON

} DWAJ

} PALACZE OPIUM

ASYSTENT REŻYSERA - Maria Maj

SWIATŁO - Piotr Pawlik

INSPICJENT - Adam Marszałik

Premiera w styczniu 1997

[1914]

Kochany Broniu:

W liście Twoim nie odpowiedziałeś mi na kardynalne pytania co do cen tropikalnych przyborów do malowania. Czy za czterdzieści funtów zdołam się wyekwipować tak, aby móc tam pracować ze skutkiem, i czy moje prace nie zostaną zjedzone przez mrówki? /.../ Chciałbym jechać razem z Tobą. Nie narzucałbym Ci się już wtedy z moimi stanami psychicznymi, ale moglibyśmy mówić po angielsku, czytałbym coś takiego, co mogłoby mnie wykształcić w kierunku pomocy dla Ciebie. Nie odrzekam się tej pomocy i wszystko, co będzie w mojej mocy, zrobiłbym, aby Ci tam być pożytecznym. Nie jako Ślebodziński, tylko jako Twój przyjaciel, który Ci dobrze życzy. Tego bądź pewnym, że ciężarem dla Ciebie poza chorobą, która obu nas może trafić, nie mam zamiaru być.

Na czym się tam maluje i jakimi farbami? Czy są drogie te rzeczy? Mogłbym być Twoim fotografem i rysownikiem. Myślę, że mam też zdolności obserwacyjne.

Czy przez Ceylon, czy nie, ale jechać muszę z Tobą i nie trzecią klasą. /.../ Czy można malować na drewnianych blejtramach i czy można za tanie pieniądze mieć skrzynię blaszaną do chowania tego przed mrówkami? Tam chyba znieśliemy wszystko. Tylko morze to grunt, żeby przetrzymać.

Pamiętaj, że ta podróż to moja jedyna, ostatnia nadzieja radykalnego przewrotu. Inaczej nie wiem, co będzie. Pomyśl nad tym i zaraz dowiedz o ekwipowanie się malarskie i zaraz zatelegrafuj tak lub nie. Ostatecznie. Czy podczas pobytu w Australii myślisz, że będę mógł malować gdzieś tam ze skutkiem podczas Twoich zabaw z kongresem. Bo ten czas (na razie zostaje sześćset—siedemset rubli na Australię i początki Gwinei. Pięćset Matka ma dostać do Sydney przed odjazdem na Gwinę). Wybacz, że Cię jeszcze raz trudzę. Proszę, zaraz zatelegrafuj.

Pani Malinowskiej rączki ucałuj i podziękuj za wszystko. Zaraz po telegramie wyjadę. Jeśli tak, kup zaraz bilet dla mnie, a zwrócę Ci po przyjeździe lub jednocześnie ze mną pieniądze pójdą do banku w Londynie.

Całuję Cię serdecznie.
Twój Staś

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do Bronisława Malinowskiego*, PIW, Warszawa 1981, s. 72-74



[na papierze listowym nadruk] Hotel Suisse, Kandy, Ceylon
Poniedziałek, 29 06 1914

Najdroższy Tato,

Nie jestem w stanie opisać tych cudów, które tu widzę. Są to rzeczy wprost potworne od piękności. /.../ Ludzie cudowni. Od koloru czerwonej czekolady do czarnego brązu. /.../ Piekielne wrażenie tropikalnego ogrodu. Drzewa o formach i kolorach nie do uwierzenia. Bambusy, liany, eukaliptusy, kwiaty wszystkich barw o kształtach z bajki. /.../ Za miastem zarośla nad bagnami otaczającymi teren golfowy, na którym grają oglupiali Anglicy. /.../ Usługują tajemnicze, brązowe małpy półnagie. Łóżka z siatkami od moskitów. Upał szalony. Z nagiego człowieka leżącego spokojnie pot się leje.

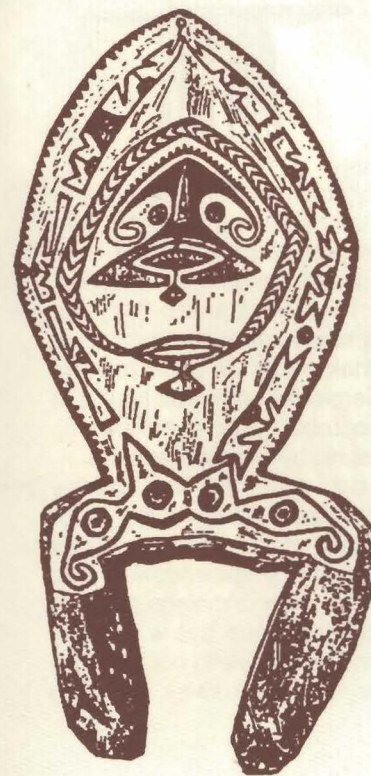
/.../ Piekielne widoki. Łąki wśród lasów zalane wodą. Dziwne tataraki oliwkowozielone. Na stawikach – nenufary purpurowofioletowe. Coraz wścieklejsza roślinność i ludzie coraz bardziej jaskrawo, ale cudownie ubrani (fiolet, żółć i purpura, czasem zieleń szmaragdowa), co przy ciałach czekoladowych i brązowych, na tle roślin dziwnych, robi efekt piekielny.

/.../ Hotel, w którym mieszkamy na zboczu gór pokrytych palmami, lianami i czort wie czym, otaczających jezioro pełne ryb i żółwi jest zaczarowanym pałacem /.../. Wszystko to sprawia najstraszniejsze cierpienie, ból nie do zniesienia, bo Jej nie ma ze mną. Tylko rozpacz najgorsza i bezsens widzenia tej piękności. Ona tego nie widzi - a ja nie jestem artystą.

Najgorszemu wrogowi nie życzyłbym [aby] przeżył to, co ja przemyślałem na okręcie i co cierpię patrząc na niepojętą piękność świata. Wszystko to się we mnie nie mieści psychicznie. Wszystko trucizna, która zbliża do myśli o śmierci. Kiedyż się skończy to nieludzkie cierpienie. Całuję Tatę,
Mój Najdroższy Tato.
Pani Dembowskiej rączki całuję.

Staś
Bronio przesyła Tacie wyrazy czci i całuje serdecznie.

List Stanisława Ignacego Witkiewicza do ojca,
w: Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, Warszawa 1969, aneks, s. 638-639.



2 VII 1914, Anuradhapura

Wyjaśnienia dla Władz Ceylonu

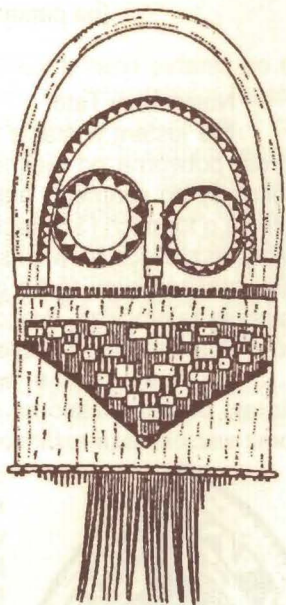
Po utracie mojej narzeczonej, która popełniła samobójstwo, przed czterema miesiącami chciałem się zabić. Moja rodzina doradziła (!) mi udanie się w podróż. Mój przyjaciel (jeden z dwóch moich najlepszych przyjaciół) wybierał się właśnie na Nową Gwineę z wyprawą naukową. Był tak uprzejmy, że do sumy, jaką rozporządzałem, pożyczył mi pięćdziesiąt funtów szterlingów i zabrał mnie ze sobą w bardzo złym stanie psychicznym, na skutek czego miał wiele kłopotów. On był tak dobry jak najlepszy brat. I jest mi bardzo przykro, że jestem zmuszony popełnić wobec niego taką niegodziwość i opuszczam go w jego niebezpiecznych wędrówkach. Ja jednak widzę, że podróżowanie zamiast poprawić mój stan sprawia mi okropne cierpienie, ponieważ fakt, iż ja mogę oglądać piękne rzeczy, których ona nigdy nie zobaczy, czyni mnie w najwyższym stopniu nieszczęśliwym. Jeszcze bardziej niż byłem poprzednio.

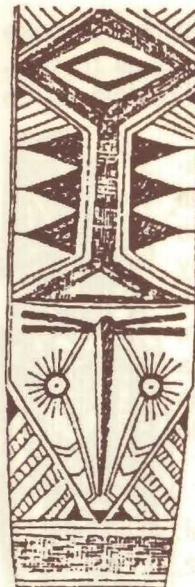
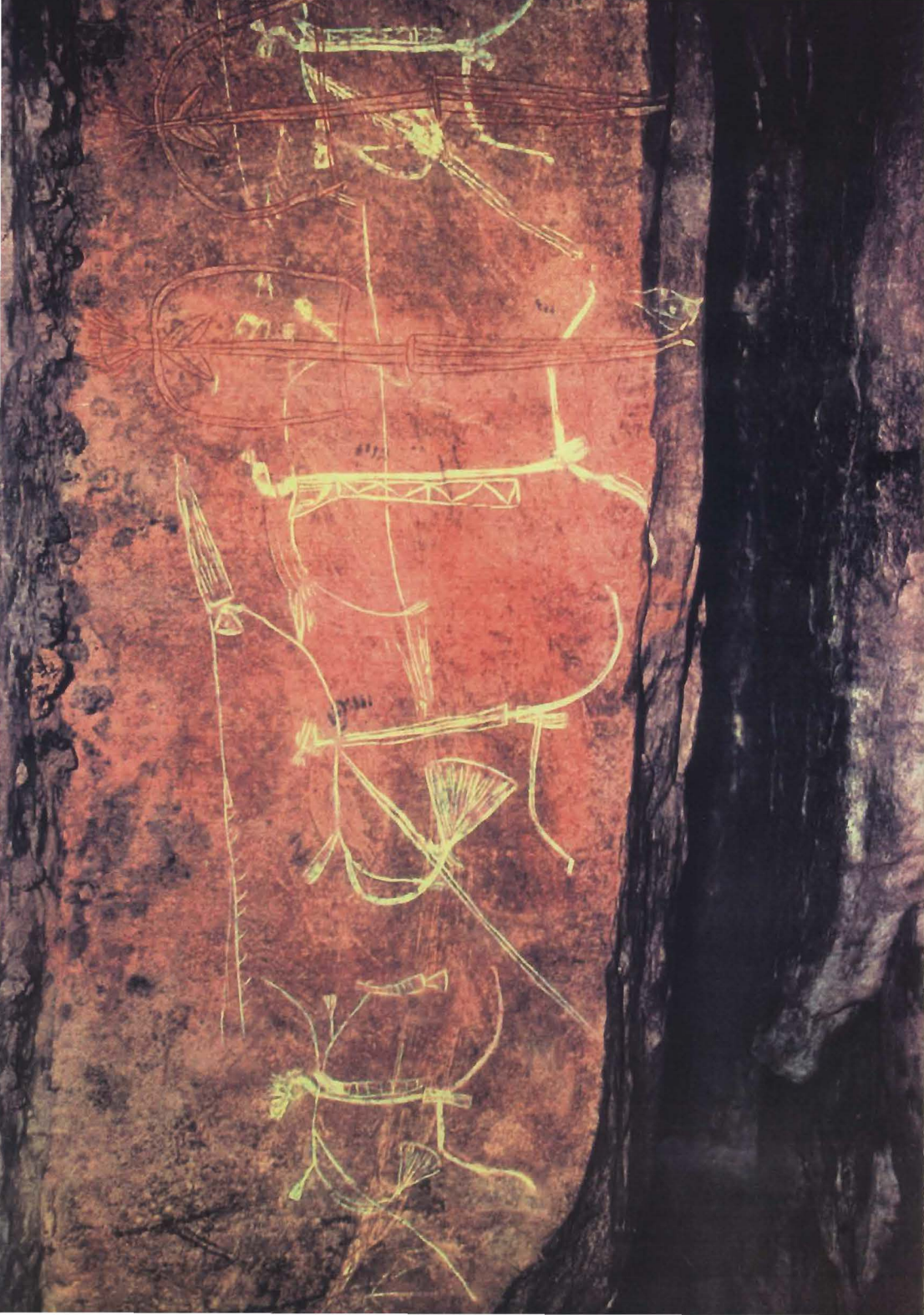
Piszę to z pełną odpowiedzialnością, żeby mój najdroższy przyjaciel dr Malinowski nie miał żadnych kłopotów w związku z moją śmiercią, żeby uniknął wszelkich formalności i przesłuchań, co mogłoby spowodować jego spóźnienie na ten statek. To jest moja ostatnia wola, żeby z mojego powodu nie doznał on żadnych przeszkód w podróży, ponieważ musi być w Australii na Kongresie Stowarzyszenia Brytyjskiego. Sprawiłoby mi wielki ból, gdybym zamiast okazać moją wdzięczność stał się przyczyną jakichkolwiek dla niego kłopotów.

Proszę wybaczyć mój okropny angielski.

S.I Witkiewicz, m.p.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do Bronisława Malinowskiego*, PIW, Warszawa 1981, s. 77-78.





P.&O.S.N.Co.
S.S. "Morea"
1 X 1914

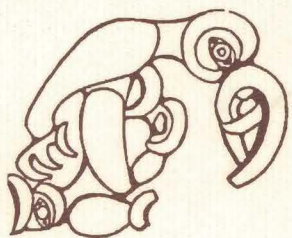
Kochany Broniu:

Przykro mi, że napisałem listy nieprzyjemne. Trudno, wie pan, psiakrew! Prawdopodobnie nie zobaczymy się już w życiu i nie będziemy mieli sposobności dyskusowania tej kwestii. "Morea" jest b[ardzo] sympatyczna, daleko lepsza od Orient-lainerów. Byliśmy w Bombay. Cudowne miasto. Jutro zajeżdżamy do Adenu, z Port-Said do Aleksandrii, a stamtąd do Saloniki. Z flotą krucho, tylko żeby do granicy dobrać. Los w wysokim stopniu niepewny. Goldingowa jest cudowna kobieta. Szkoda, że stara. Uwiodłem portugalską kurwę z Brazylii, ale bez wielkiej przyjemności. Dwa trepangi, po czym odechciało mi się. Straszne jest moje życie. Flirtuję z jakimiś obcymi babami. Nie poznaję siebie. Jestem zupełnie oglupiały. Rysuję dość dużo portretów. Towarzystwo piekielne. W chwilach jasnowidzenia jest okropnie. Staram się ogłupieć, aby wytrzymać tę podróż. Potem cokolwiek będzie, niech uderza we mnie. Ściskam Twoje zakrzywione szpony. Boję się chwilami o Twoje zdrowie. Żal mi tropików. Ale w tym stanie piękność świata jest torturą.

[Autograf Witkacego]

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Listy do Bronisława Malinowskiego*,
PIW, Warszawa 1981, s. 99-100.

20.9. Pierwszy września zapoczątkował nową epokę w moim życiu: całkowicie samodzielną wyprawę w tropiki. We wtorek 1.9.14 dotarłem z Brytyjskim Stowarzyszeniem aż do



Toowoomba. Poznałem sir Olivera i lady Lodge. Pogadałem z nimi, a on zaofiarował pomoc. Falszywość mojego położenia i prośba ze strony Stasia, by "to wyjaśnić", moje rozstanie z Desire Dickinson, moja złość na Stasia, która

się przerodziła w głęboką urazę, niewygasła po dziś dzień - wszystko to należy do minionej epoki, do podróży do Australii z Brytyjskim Stowarzyszeniem.

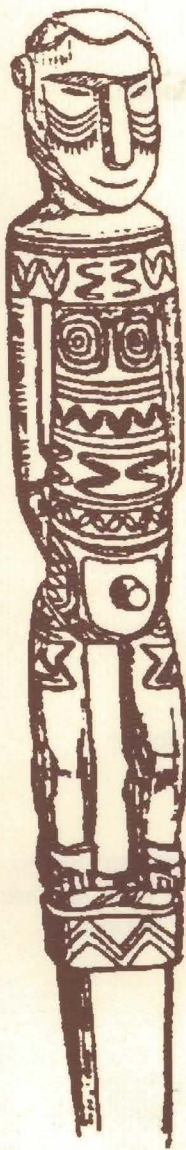
29.10. List Stasia bardzo mnie zirytował. /.../ Nie widzę prawie możliwości pogodzenia. Wiem też, że choć sam mogłem popełnić wiele błędów, był wobec mnie bardzo nieprzyjemny; cały czas z miną prześladowanej wielkości, moralizujący tonem głębokiej, dojrzałej, obiektywnej mądrości. /.../ Jestem straszliwie przynębiony upadkiem mojej najgłębszej przyjaźni. /.../ Niestety, odpowiedzialność za zerwanie leży przede wszystkim w jego nieposkromionej dumie, w braku szacunku dla innych, niemożności wybaczenia innym cokolwiek, choć sobie mógł wybaczyc bardzo wiele.

2.11. Dręczy mnie problem Stasia. Jego zachowanie w stosunku do mnie było doprawdy niedopuszczalne. W obecności Lodge'a nie powiedziałem nic takiego; nie powinien mnie poprawiać. Jego zarzuty są bezpodstawne, a sposób wyrażania wyklucza wszelką możliwość zgody. Finis amicitiae. Zakopane bez Stasia! Nietzsche zrywający z Wagnerem. Szanuję i podziwiam jego inteligencję, czczę indywidualność, ale charakteru znieść nie mogę.

Bronisław Malinowski, *A Diary in the Strict Sense of the Term*,
New York 1967 s.3, 29-34.



Wybijała przyroda dalekich krajów męczy go i czaruje, przytłacza siłą, ale tam znalazł on dla swej potężnej indywidualności właściwe miejsca. Ten samotnik wychowany w polskich górach, musiał przejechać dalekie morza i lądy, aby zobaczyć odbicie snów swoich nienasyconych. Podróż też ta wpłynęła zasadniczo na jego twórczość... Dziś można powiedzieć już kim jest Ignacy Witkiewicz. Parę wystaw obrazów w Krakowie i Warszawie oraz ostatnia w Zakopanem dały poznać publiczności tego szermierza nowych idei w sztuce... Jaka ogromna różnica przez tych kilka lat! Dawniej to było szukanie swej drogi, dziś świadomy siebie artysta operuje znakomitymi środkami technicznymi... Świat wizji Witkiewicza to koszmar potwornie bolesnej zmysłowości, wybijały sen tropikalnego słońca, olbrzymich jaskrawych kwiatów, ginących po prostu przez siłę żądz, a wszystko to przepojone głębokim smutkiem w metafizycznym przeżyciu świata...



Autor nieznan [Be], *List do Redakcji*,
>>Echo Tatrzańskie<< 1919, nr 17.

Dyrektor naczelny: **BOGDAN SŁOŃSKI**

Dyrektor artystyczny: **PIOTR CIEPLAK**

Kierownik produkcji: **Jacek Pazdro**

Pracownia elektroakustyczna: **Piotr Pawlik, Janusz Zabłocki, Piotr Domiński**

Obsługa sceny: **Kazimierz Fabisiak, Jan Klatkowski**

Garderoba: **Elżbieta Kołtonowicz, Beata Żukocińska**

Pracownia krawiecka: **Janina Piskorz, Mieczysław Puchalski**

Pracownia stolarska: **Tadeusz Tomaszewski, Stefan Dukała**

Pracownia ślusarska: **Jarosław Romecki, Krzysztof Karaszek**

Pracownia tapicerska: **Wiktor Wróblewski**

Organizacja pracy artystycznej: **Małgorzata Pałka**

Dział promocji i reklamy: **Anna Bebłowska, Paulina Wylcan**

Sekretarz literacki: **Maria Niedziółka**

W przedstawieniu wykorzystano:
fragment opery *Napój miłosny* Gaetano Dionizettiego,
fragment opery *Tosca* Giacomo Pucciniego,
fragmenty utworów zespołu Sepultura,
fragmenty ścieżki dźwiękowej z filmu *Urodzeni mordercy*,
fragmenty oryginalnej muzyki jawańskiej, tybetańskiej muzyki religijnej
oraz etnicznej muzyki Azji południowo-wschodniej,
a także kompozycje muzyczne Piotra Domińskiego.

W programie wykorzystano ilustracje pochodzące z: Alfred Bühler, Terry Barrow,
Charles P. Mountford, *Sztuka Oceanii i Australii*, WAI, Warszawa 1989; *Australie*.
Peintures Aborigenes - Terre d'Arnhem, Collection Unesco de l'Art Mondial,
Paris 1954.

Redakcja programu: Maria Niedziółka

Projekt graficzny, łamanie: Zuzanna Korwin

Naświetlanie: Vers Print

Druk: S.C.P. "ŻAK" Sp. z o.o.

Wydawca: TEATR ROZMAITOŚCI,

Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 628 28 64, 629 87 01.



SPEKTAKL POWSTAŁ DZIĘKI POMOCY
GMINY WARSZAWA-CENTRUM

TEATR ROZMAITOŚCI

WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 8 TEL. 628-28-64, TEL/FAX 628-06-38

